

Michał Kmiec: Eklezjologia Tolkiena

Kościół Rzymski według uświęconej tradycji został zbudowany na dwóch apostołach: świętym Piotrze i świętym Pawle. W interesujący sposób koresponduje to z sylwetkami dwóch hobbitów: Froda i Sama – pisze Michał Kmiec w artykule dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Tolkien. Władca wyobraźni”.

Tolkien jest pisarzem, którego głęboka katolicka wiara stanowi powszechnie znany fakt. Jego książki bywają przedmiotem analiz teologicznych, niewątpliwie bowiem są one bardzo mocno inspirowane Ewangelią. Na sam przód z całą pewnością wybija się trylogia *Władca Pierścieni*. Chciałbym się skupić w tym tekście nad historią dwóch przyjaciół, która jest dla mnie opowieścią eklezjologiczną. Mam tu na myśli oczywiście Froda i Sama, którzy stanowią dla mnie dwa oblicza Kościoła Świętego, dwa płuca Jednego Kościoła, obraz ukazujący różnorodność Kościoła Apostolskiego. Takie odczytanie tej historii nie leżało, być może, w zamyśle Tolkiena, a przynajmniej nie ma na to żadnych dowodów. Pocieszają mnie jednak słowa Benedykta XVI, który stwierdził niegdyś, że autor pisząc tekst, zawsze pisze więcej niż myśli. Słowa niosą ze sobą ogromną głębię. Interpretacje, choćby zupełnie nieprawdopodobne, mają rację bytu, jeśli traktują o Prawdzie.

Kościół Rzymski według uświęconej tradycji został zbudowany na dwóch apostołach: świętym Piotrze i świętym Pawle. W interesujący sposób koresponduje to z sylwetkami tych dwóch hobbitów. Z całą

pewnością Frodo ma coś z Apostoła Narodów, jest wykształcony i otwarty na tych, którzy z pozoru wydają się być daleko. Ma on w sobie pewien zapach misyjny, jest obliczem Kościoła Misyjnego. Jego relacja względem Golluma dobitnie to ukazuje. Samwise z kolei wydaje się mieć coś ze świętego Piotra – Strażnika Wiary; stanowczego, chodzącego po ścieżkach dobra. W obliczu nadchodzącego zła, wybija się jako ten, który pierwszy sięga po miecz, nie zważając na przepaść sił jaka dzieli go od reprezentantów ciemności, tak jak na Wichrowym Wzgórzu, gdy stawia opór upiornym nazgûlom. Gdy spotkają Golluma, śledzącego ich odkąd rozstali się z resztą drużyny, Samwise jest wobec niego stanowczy i szczerze przyznaje, że mu nie ufa. Frodo zaś ściąga z jego szyi elficki sznur, który go uwierał i na dodatek twierdzi, że mu współczuje. Ta relacja do Golluma jest obrazem tych dwóch płuc Kościoła. Kościół bowiem zawsze wobec nie-Kościół postępował w sposób dwojaki (aczkolwiek komplementarny!). Są ci, którzy witają widząc w nich niesamowitą szansę na ewangelizację. Są i ci, którzy widzą zagrożenia. Są ci, którzy widzą prawdę o nich jako osób poza Kościołem. Są ci, którzy widzą prawdę o powszechnym powołaniu do bycia członkiem Ludu Bożego.

Nie chodzi o to, kto ma rację, raczej chodzi o roztropność i oto, że jesteśmy sobie nawzajem potrzebni. Z jednej strony nie chcemy mieć nic wspólnego z czymś, co ma choćby pozór zła. Z drugiej zaś, św. Justyn Apologeta widzi w Sokratesie świętego. Sam widzi w Gollumie jego grzech i ciągle nieczyste serce. Frodo zaś widzi kogoś, kogo można uratować. Wszak w pewnym momencie Sméagol niejako odrzuca swe grzeszne ja, uznaje Froda za swego opiekuna i drogowskaz.

I tylko pozornie jedna kwestia może przeszkadzać w takim odczytaniu relacji dwóch hobbitów jako śś. Piotra i Pawła. To stosunek służebny Sama wobec Froda. To Frodo jest panem, Sam jest ogrodnikiem, sługą. I właśnie ta relacja przekonuje mnie do próby odczytania ich przyjaźni posługując się wyżej opisaną analogią. „Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mt 20, 26-28).

Sam widzi w Gollumie jego grzech i ciągle nieczyste serce. Frodo zaś widzi kogoś, kogo można uratować

Frodo prowadzi interesującą rozmowę z Boromirem, który rozważa inne wyjście niż zniszczenie Pierścienia – trzecią

drogę. Kościół otwarty często angażuje się w takie teoretyczne rozmowy. Wychowanek Bilba mówi, że przyznałby mu rację, lecz „serce ostrzega”. Sam, reprezentant doktryny, reprezentuje w Kościele strażnika (ochroniarza) płuca misyjnego. Taka postawa niesie jednak ze sobą ryzyko zbytniego oddalenia się od wymiaru duszpasterskiego Kościoła i rzeczywistości, w jakiej żyją osoby, które Kościół chce nawrócić. Tolkien obrazuje to w scenie na farmie Maggota, gdy Sam traci z oczu Froda, który znika w gęstwinach. Sam jest przerażony, woła przyjaciela. Choćby chwilowy brak kontaktu z drugim płucem jest dla doktryny zabójczy, staje się ona wtedy nieprzydatna.

A jednocześnie przyznajmy, że Frodo bez strażnika ma się zawsze tylko gorzej. Brak Sama w pobliżu naraża Froda na starcie z Szelobą i zdradę Golluma. Wystarczy, że Sam zaśnie, a Frodo musi zmierzyć się z obłądem Boromira. Bez zdrowej doktryny misje mogą tylko kuleć. Ci, których serce porywa, by przywieść do Chrystusa tych, którzy Go nie znają, nierzadko przenikają duchem tego świata.

W odniesieniu do Golluma rację ma jednak Sam. Gollum okazuje się zbyt zatwardziały na dar nawrócenia, zło pochłania go w ogniach Góry Przeznaczenia. W tym sensie możemy powiedzieć, że Frodowi się nie udało. Kościół prowadzi wiele misji, które nie zawsze po ludzku wydają się być skuteczne. Jednak jego gotowość pójścia na śmierć dla innych jest imponująca. Frodo zetknąwszy się z wielkim złem – Szelobą, wydaje się, nie przetrwał tego starcia, umarł. Sam stracił nadzieję. Widząc tak wielkie zło, uznaje przyjaciela za zmarłego. Myli się. Kościół jest w stanie pójść na same dno po to, by każdego wydostać z otchłani i nawet jeśli mu się nie uda, nawet jeśli poniesie klęskę – nie ginie, jego istnienie nie zależy od ludzkich myśli.

Wiara, czysta Prawda, jest deską ratunku. Nie bez znaczenia Sam wychodzi zwycięsko ze starcia z Szelobą posługując się „elfickim światłem”. Nie bez znaczenia to właśnie Sam – Opoka ratuje Froda w obliczu największego zagrożenia, jego klęski ze złem, jego „prawie-śmierci” na Orodruinie. Jest dla Kościoła dogmatyka opoką, miejscem gdzie się żyje, dzięki niej można przetrwać, wyjść z każdej opresji, nawet pomimo własnej klęski (wszak Frodo postanowił w ostatniej chwili zatrzymać pierścień, uległ temu złu). Sam miał jednak chwilę zwątpienia. Przez chwilę waha się czy ten pierścień zła oddać Frodowi, czy też nie. Jest to jednak chwila, Sam też jest tylko hobbitem.

Potrzebujemy braci w Kościele, samemu możemy się tylko pogubić. Dogmatyka ratuje z opresji, lecz dogmatycy muszą uważać na grzech pychy. Muszą być wierni swojemu posłannictwu, mają służyć Frodowi, tym, którzy prowadzą ewangelizację. Teolodzy zawsze powinni poskromić niejako swój rozum i wyrazić swoje posłuszeństwo Kościołowi i Chrystusowi tak jak Sam wyznał wierność Frodowi: „powiedziałem, nie opuszczę go i ani myślę by to uczynić”.

Wiara, czysta Prawda, jest deską ratunku. Nie bez znaczenia Sam wychodzi zwycięsko ze starcia z Szelobą posługując się „elfickim światłem”

Obok naszkicowanej powyżej, nasuwa się się jeszcze jedna analogia: napięcie między Kościołem ludowym i Kościołem intelektualistów. Nie jest to analogia,

która łączy się z poprzednią. Widzę te obrazy oddzielnie. Tu z kolei to Frodo reprezentuje intelektualistów: jest podobny do św. Tomasza z Akwinu, ma w sobie coś z myśliciela, martwi się o to, czy Sam rozumie powagę tej misji. Szybko przeczuwa, o czym mówi Galadriela, że misja może zostać okupiona śmiercią. Posiada typową pokusę intelektualisty: jest indywidualistą. Kłóci się z Samem na temat pierścienia, gdy ten mówi mu, że widzi co się dzieje, że pierścień go pochłania, że cały czas się na niego patrzy, że nie śpi. Pierścień staje się jego obsesją. Na co Frodo odpowiada: to moje zadanie, moje własne! Tak, Kościół go posłał do misji, ale nie da się jej dokończyć poza Kościołem i bez Kościoła. Jako reprezentant Kościoła uczonych, zaproszony jest (jako jedyny hobbit) na Radę Wolnych Narodów Śródziemia. To wydarzenie w

Rivendell wydaje się obrazem po prostu Soboru Powszechnego. Nie są zaproszeni na te wydarzenie osoby proste, bez wykształcenia teologicznego, ogrodnicy.

Sam ma coś w sobie z Biedaczyny z Asyżu. Często wspominam scenę, gdy obaj hobbitci padają ze zmęczenia wspinając się na Górę Przeznaczenia. Sam pyta Froda o to, czy pamięta smak truskawek i szmer wody. Wspaniale ukazuje to ekranizacja – scena ta zestawiona jest z napięciem przed bitwą pod Czarną Bramą. Ta scena wydaje mi się najpiękniejszą sceną całej tolkienowskiej trylogii. Znacznie wcześniej spiera się z Gollumem na temat przyprawienia królika, którego ten drugi upolował. Jak trudno pożegnać mu się z koniem! Gdy bije się z orkami, bije się za Froda, Shire i za Dziadunia. To prosty ogrodnik o wielkiej nadziei i wierze w dobro.

*Sam nie zna wielkiego świata,
staje w miejscu na skraju
Shire, aby przypieczętować
fakt, że idzie dalej niż
kiedykolwiek indziej*

Jego poruszająca opowieść o dobrych bohaterach w Osgiliath wydaje się być takim tradycyjnym opisem katolicyzmu ludowego. Sam nie

zna wielkiego świata, staje w miejscu na skraju Shire, aby przypieczętować fakt, że idzie dalej niż kiedykolwiek indziej. Zna swoją parafię, swój lokalny kościół. Wychodzi z niego niejako dla Froda, dla swojego brata, aby go wesprzeć w trudnej misji, nie rozumiejąc zresztą z samego początku jej celu. Robi to z braterstwa. Jego poświęcenie w wielu miejscach wydaje się być niesamowite. Towarzyszy Frodowi w najgorszych sytuacjach i pomimo jego ogarniającego obłędu na punkcie

pierścienia nie opuszcza go, troszczy się o jego dobro. Dostrzegłszy Froda w łądce, dochowuje wierności swojemu powołaniu podążając za nim, mimo że nie umie pływać. Powołanie wszak otrzymujemy nie po to, by się przekonać, że jest niewykonalne, lecz aby je swoim życiem wypełnić. Odchodzi raz, będąc posłuszny prośbie Froda, lecz wraca, widząc kłamstwo Golluma. Nie jest osobą zupełnie bez empatii wobec Smeagola. Gdy przyłapuje Golluma w dziwnej sytuacji na schodach prowadzących do jaskini Szeloby, nie mając dowodów, cofa się z oskarżeniem. Wydaje się Sam trochę szorstki wobec tego, czego nie zna. Nie dlatego, że jest ciemny, raczej dlatego, że jest czysty. Jego reakcja na ten „choćby pozór zła” jest właśnie adekwatna.

Przybliżony temat eklezjologii na podstawie historii przyjaźni Froda i Sama wymaga oczywiście pogłębionej analizy i głębszego opisu, wniknięcia w ich dialogi. Intuicja mówiąca mi o tym, że tam to jest właśnie zawarte, otrzymała tu jedynie pewien szkic głównych przemyśleń na podstawie książek Tolkiena. Ideą przewodnią tego tekstu jest fakt, że Kościół ma jakby dwa filary, które są nierozdzielne, które stanowią jedność. Nie jest tak, że Frodo zaniósł pierścień na Górę Przeznaczenia. Zrobili to obaj. Czyli ściślej: Sam „nie mógł nieść pierścienia, ale poniósł Froda”. Zrozumienie tego paradoksu Kościoła, o którym uczy Tolkien, uczy nas też zmysłu *cum Ecclesia*. Kościół składa się z poszczególnych osób, ale ani jedna z nich z osobna nie jest Kościołem. A te dwa płuca: Pawłowy i Piotrowy zostały powołane przez Boga jako coś jednego. Słowa Elronda: „trudno was rozdzielić”, ukazują ten związek jako nierozzerwalną komunię, boską wspólnotę, którą tworzymy i temu planowi boskiemu powinniśmy być wierni.

Michał Kmieć